Rok I. ŻYWIEC, dnia 8. KWIETNIA 1928 r. Należytość pocztowa opłacona ryczałte[m] Nr. 1[5]

NR 15

GŁOS ZIEMI ŻYWIECKIEJ

Przedpł. „Głosu Ziemi Żywieckiej“

Rocznie	10 zł. — gr.
Półrocznie	5 zł. — gr.
Kwartalnie	2 zł. 50 gr.
Numer pojedynczy	20 gr.

TYGODNIK SPOŁECZNO-NARODOWY

ADMINISTRACJA I REDAKCJA:

Żywiec, ulica Hr. Komorowskich 60

Pojawia się w każdy piątek z datą niedzielną!

Redaktor przyjmuje w każdą środę. Administracja czynna w środy

Rękopisów redakcja nie zwraca. :: Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

OGŁOSZENIA:

Cała stronica	180 zł.
1/2 stronicy	80 zł.
1/4 stronicy	50 zł.
1/8 stronicy	25 zł.
Drobne ogłoszenie (3 wiersze)	2 zł.

„...Sprawa niepodległości nie kończy się na mechanicznem wytknięciu granic państwa. Strażnikiem niepodległości jest każdy obywatel. Każda dusza musi być warownią i posterunkiem czynnym“.

Zygmunt Wasilewski.

Smutno nam, Boże!

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie“ —
Po latach męki, ucisku, niewoli,
Ojczyzny drogiej dałeś zmartwychwstanie,
Świt lepszej doli.
Lecz że się ściemiły naszych losów zorze —
Smutno nam, Boże!

Dałeś nam wszelkie bogactwa natury,
Role i sady owocem brzemienne,
Lasy i gaje, doliny i góry,
Skarby bezcenne.
Lecz że ścieśniono nasze polskie morze —
Smutno nam, Boże!

W duszach nam płoną genjuszów znicze.
Polskiego ducha nieśmiertelne płody,
Natchnione Polski świetlane oblicze
Wielbią narody!
Lecz że syn polski znieważać Ją może —
Smutno nam, Boże!

Dałeś nam zdrowie, hart, męstwo i siły,
Lecz je zatruwa zabójczy jad złości,
Że drogi naszych losów się zaćmiły
Przez brak jedności,
Więc że waśń bratnia dusze nam przeorze —
Smutno nam, Boże!

Że człowiek znaczny znika gdzieś bez śladu,
Że inny pada pod zbirów razami,
Że serce męczy się widmem rozkładu,
Ocieka łzami;
Że chwast się pleni na polskim ugorze —
Smutno nam, Boże!

Że z ziemi, z domów rugują nas wrogi,
Że miecz, pług, warsztat obce biorą ręce,
Że przyjdzie rzucić pradziadowskie progi
W bolu i w męce
Że kości ojców wróg z mogił wyorze —
Smutno nam, Boże!

Sześć wieków obcy toczą nasze ciało,
Cała już Polska nimi przepełniona,
Że teraz znowu przyszło ich niemało
Półtora miljona!
Że nowe chwasty na polskim ugorze —
Smutno nam, Boże!

Chociaż obficie rodzi polska gleba,
Lecz wraża ręka pożogę nam nieci,
Że braknie wkrótce domu, wody, chleba
Dla polskich dzieci,
Że na mogiły braknie miejsca może —
Smutno nam, Boże!

Że nam do duszy zgubny jad się wlewa
I kazi dawny obyczaj nasz stary,
Że nam już serca miłość nie ogrzewa
Boga i wiary,
Że się herezja i sekciarstwo mnoży —
Smutno nam, Boże!

Ledwie Bóg grobu odwalił nam wieko,
Zamiast przeważny opanować szaniec
Nauki wiedzy, nieść wszędzie daleko
Światła kaganiec,
W ciemnocie zgubne ścielim sobie łoże —
Smutno nam, Boże!

Że co najtęższe siły wśród narodu
Spowito gwałtem w całuny bezczynu,
Młódź obcą myślą kazi się za młodu
Lechicki synu!
Że nowa Września czeka ciebie może —
Smutno nam, Boże!

Gdzie miłość Polski powinna jedynie
Stać się motorem dążeń i zabiegów.
Że waśń się pleni w najdroższej dziedzinie
Zbrojnych szeregów!
Że bratobójcze podniesiono noże —
Smutno nam, Boże!

Najdroższe skarby, jak oczu źrenice,
Cywilizacji zdobycze świetlane,
Sprawiedliwości i prawa strażnice
Wszystkie zachwiane
Że błądzim w ciemni, w bezprawia przestworze —
Smutno nam, Boże!

Wkoło nas krążą zawistne sąsiady,
Dóbr naszych łakną — zbrojnemi rękami
Zdławić nas pragną — a my, pełni zwady,
Kładziemy sami
Na nasze szyje niewoli obroże —
Smutno nam, Boże!

Cudze bogactwo w oczy nas nie kole,
Lecz że wróg polskie zajmuje obszary:
Trzyniec, Karwinę, Bogumin, Opole
I Gdańsk nasz stary;
Warmję, Królewiec polskie niegdyś morze —
Smutno nam, Boże!

Że dzisiaj zamiast wszystkie sprężyć siły,
Wzajemną miłość tchnąć we wszystkie stany,
Sny o potędze aby się ziściły
Miast goić rany,
Sami gasimy szczęsnej doli zorze —
Smutno nam, Boże!

JULJAN NOWAKOWSKI

Pisałem 19. marca 1928.

CHAMOKRACJA...

Jest to, łaskawy Czytelniku, nie jakaś partja czy stronnictwo polityczne *sui generis*, lecz raczej pewnych stronnictw politycznych wrodzone a częściowo nabyte ubóstwo ducha i myśli, objawiające się w różnej formie. Najbardziej charakterystycznem przejawem chamokracji jest jej przewrotność, tupet, kłamliwość, jazgot i hałaśliwość, blaga, megalomanja, tromtadracja, kalumniatorstwo, słowem chamstwo. Dla chamokraty wszelkie środki do pognębienia przeciwnika są godziwe. Jasne, że tego rodzaju metody walki znajdują także poklask, oczywiście wśród chamokracji.

Przeciętny człowiek nie upośledzony w tym stopniu na duchu, odwraca się ze wstrętem od chamokraty, wierząc i wiedząc, że ten ostatni zawsze nazwie białe czarnem a w dodatku obrzuci błotem swego adwersarza. No — lecz trudno! — jeśli ktoś znajduje przyjemność w gmeraniu w błocie i gnoju!

W ostatnich numerach „Placówki“ umieściliśmy we wstępnych artykułach: „Kto podrywa autorytet Kościoła i duchowieństwa“, wyjątki z różnych przedwyborczych odezw i agitacyjnych artykułów „Przyszłości“, Mieszczanina“, „Ludu Katolickiego“, „Gwiazdki Cieszyńskiej“, pism wydawanych i redagowanych przez niektórych księży lub osoby blisko nich stojące. Zestawiliśmy te „duchowne“ elukubracje, poto, by Czytelnicy nasi uprzytomnili sobie poglądy pewnych jednostek duchowieństwa na sprawy związane z akcją wyborczą, listem pasterskim ks. Biskupów i sprawą narodową a w zakończeniu tego artykułu ostrzegaliśmy kogo należy, by winę za rozbicie i tak zgóry rozsadzanego społeczeństwa nie zwalano na sekty, putkowców i socjalistów, ale by ją wzięto na własne konto i rachunek. I to ostrzeżenie powtarzamy z naciskiem także i teraz.

Umieściliśmy rzeczowy artykuł nie w celu sprowokowania jałowej polemiki, ale poto, by otworzyć oczy na zło, które już w sferach duchowieństwa szerzyć się zaczyna. Aliści — ni stąd ni zowąd — tak zw. „Wyzwolenie“, organ tutejszej P. P. S. — poczuło się także do miłego obowiązku i w Num. 13. umieściło notatkę p. t. „Wilki endeckie kaznodziejami“. Treści jak zwykle niewiele, zato tem więcej oszczerstw i prostackich wymysłów. Z całego artykułu dwie rzeczy ostatecznie mogą zastanowić — niezwykły w „Wyzwoleniu“ uprzejmy dyg w stronę „figlarnych“ Nestek z „Przyszłości“ i uwaga, że jedynie sanacyjna Kanossa i pułk. Sławek na to (skutki rozbicia narodowego) poradzić może. No — no — towarzyszu! A gdzie to Moraczewscy, Prausowe, Zaremby i inne pepesy od dawna? Maluczko i towarzysz publicysta z Białej stanie już nie przed marszałkiem, ale przed pułk. Sławkiem „na baczność“. Nie dziwi nas ani ton, ani styl, ani język wyzwalającego towarzysza z Białej — bo każdy daje tyle ze siebie, na ile go stać — tem więcej że dla czytelników „Wyzwolenia“, styl, język, ton, to sprawy drugorzędne — a wyzwiska i kalumnie to grunt.

Z urzędu niejako zajęła także w Num. 13 (feralne trzy — Nastki) stanowisko bialska chadecka „Przyszłość“ względem wspomnianego artykułu „Placówki“. Aż w dwóch miejscach „obłęd i wściekliznę“ próbuje stylem i językiem wyzwoleńczym coś niecoś wywabić z mocno poplamionej reputacji swego wydawcy i Patrona. Stara się udowodnić jednym tchem, że to nie politykujący księża winni są rozbicia narodowego i podkopywania autorytetu Kościoła i duchowieństwa, ale endecja, której perfidja każe zwalać winę na drugich, endecja dla której ostatnia wybiła godzina, endecja która się zarżnęła i wiele innych tym podobnych bzdurstw, którym zapewne „figlarne“ Nastki z „Przyszłości“ nie wierzą. Ale o tem jakie to Chadecja w wyborach odniosła sukcesy, ani słówka. Więc przypominamy autorom zwycięskie laury Chadecji w ostatniej kampanji wybor-

czej, zestawiając je z zarżnięciem się endecji. W zeszłym sejmie liczyła narodowa demokracja 101 posłów, chadecja 41 — obecnie ma pierwsza 39 posłów zatem coś więcej niż trzecią część, chadecja natomiast aż 8, do których dolicza trzech wybranych z listy jedynki, zatem sanatorów (Bryłę, Makarewicza i Thuliego) i trzech ze Śląska (Korfantego, Brandysa i Sosińskiego), którzy jeszcze przed wyborami z Chadecji Chacińskich, Kasprzyków i Mączyńskich wystąpili. Jaką zaś część stanowi 8 posłów z liczby 41, to nawet redaktor „Przyszłości“ łatwo wyliczy. A inne zwycięstwo Chadecji choćby w okręgu wyb. 43. W okręgu tym niegdyś Piast uzyskał 2 posłów a Chadecja 1 w bloku ósemki — w obecnych wyborach otrzymał Piast zblokowany z Chadecją 1 posła, a Chadecja jedno wielkie nic. Z głosów padłych na listę 25 w tym okręgu, można przyjąć najwyżej 4 tysiące głosów chadeckich — gdy głosów, jakie padły na 24, listę Z. L. N., jest blisko 12 tysięcy. No więc, jakże to panowie z „Przyszłości“? Gdzież to Wasze sukcesy — gdzie Wasi posłowie i gdzie endecji zarznięcie i po czyjej stronie perfidja?

Igneus.

Przez Twoje święte Zmartwychwstanie...



Na całej ziemi polskiej, oblaną krwią i potem mieszkańców, zagrzmią dzwony radosnemi tonami prastarą pieśń — pieśń wielką i świętą „Przez Twoje święte Zmartwychstanie“. Na ten czas serca wszystkich chrześcijan przejmie żal i wielka radość i przypomni się ten Syn Boży, który wyrwał cały naród chrześcijański z mocy szatana i zaprowadził do królewstwa Bożego.

Swięto Wielkanocne naród polski w swej wolności ochodził będzie po raz dziesiąty. Te święta porywały nasz naród i jego pragnienie w zmartwychwstanie Polski. I dlatego święto zmartwychwstania jest nam tak drogie i cenne, bo bije żeń krynica najpotężniejszych wzruszeń mocy i radości.

Czcząc to wielkie święto zmartwychwstania, błagajmy o zmartwychwstanie ducha.

Bo przed nami zadanie wielkie, nad siły ludzkie może, zadanie zbudzenia ducha Narodu i prowadzenia go ku duchowej Rezurekcji. Zadanie to domaga się całej mocy ducha, całego entuzjazmu, całej Wiary i Nadzieji niezłomnej.

Lecz jeszcze nie nastąpilo oczyszczenie i zmartwychwstanie dusz, trzeba się zabrać do pracy i bronić je przed zalewem jadów, któremi są prądy socjalistyczne i komunistyczne, zakażające nasze życie a zagrożona nasza wiara musi znaleść obrońców między nami.

Spiewając „Wesoły nam dziś dzień nastał“ starajmy się by „Przez święte zmartwychstanie“ wyrwać naród z walki partyjnej. By nastał dzień radości — którego z nas każdy żądał — „zmartwychwstania duchowego Polski“.

Klęka Władysław

Sprawy robotnicze.

„Święcone“. Dorocznym zwyczajem, odbędzie się w Domu Polskim, wspólne „Swięcone“ dla członków: Nar. Zw. Robotniczego, Związku Woźniców, Polskiej Strzechy, Zw. Zaw. „Praca Polska“ i Związku Ludowo Narodowego. — Bliższe szczegóły podamy za tydzień“.

Apel do robotników! Narodowy Związek Robotników im. Ks. Stojałowskiego (Bielsko, pl. Blichowy), zwraca się tą drogą do wszystkich pracowników w powiatach: bielskim, bialskim, cieszyńskim, żywieckim, wadowickim i makowskim, zatrudnionych w fabrykach, tartakach, młynach i innych warsztatach pracy, by zapisywali się do wyżej wspomnianej organizacji zawodowej, założonej przez ś. p. ks. Stojałowskiego. Na żądanie kilku lub kilkunastu robotników z poszczególnych miejscowości, delegujemy sekretarzy w celu przeprowadzenia organizacji miejscowej. Zainteresowani niech piszą natychmiast pod adresem: Dom Polski w Bielsku, ul. Blichowa 38 Sekretarjat N. Zw. Rob. im. ks. Stojałowskiego.

Związek Woźniców odbył w ubiegłą sobotę, miesięczne zebranie swych członków, na którem kol. Rubacha, Wojtek i red. Zajączek, omówili cały szereg, bardzo ważnych spraw zawodowych i organizacyjnych.

Nowa przędza tkacka. Angielska firma Sandar Chemical Co., po wielomiesięcznych próbach, wypuściła na rynki nową przędzę bawełnianą, co do której przemysł tkalny obiecuje sobie wiele korzyści.

Chodzi tu o proces esteryfikowania bawełny, przez co nabiera ona właściwości barwienia się podobnego, jak u jedwabiu celulozo-acetatowego. Uzyskuje się przez to wiele możliwości efektów barwnych.

Jeżeli tego rodzaju bawełnę utka się ze zwykłą bawełną lub wiskozą i utkany materjał podda temu samemu procesowi barwniczemu, otrzyma się dwubarwny wytwór. Dotychczas możliwe było to przy zastosowaniu dwóch o rozmaitej barwie przędz. Umożliwione tą metodą barwienie materjałów w dwubarwnych efektach posiada kolosalne znaczenie przy magazynowaniu towarów. Mogą być one magazynowane w stanie niebarwionym i krótko przed zamówieniem dopiero barwione. Ukróca to znacznie trudności w dostawach, przedtem bowiem przędzę barwną trzymało się na składzie i na zamówienie wykonywało towar, co znacznie przedłużało dostawę.

Angielski przemysł pończoszniczy już zaanektował sobie nową tą przędzę bawełnianą.

Obowiązki pracodawców — Sprawiedliwa zapłata. Pracodawcy obowiązani są świadczyć pracownikom sprawiedliwą zapłatę. Najniższą jej granicą w normalnych czasach są koszta przyzwoitego utrzymania robotnika zdrowego i pracowitego oraz jego rodziny. Ponieważ rodziny robotnicze są różne: małe, średnie i wielkie — przeto jak obliczać wysokość tej zapłaty? Ogólnie otrzymują, że podstawą przy regulowaniu wysokości zapłaty powinny być potrzeby rodziny przeciętnej, spotykanej w danych okolicach. W praktyce jednak życie znalazło drogę do wyjścia z tej trudności. Rozwija się bowiem system dodatków rodzinnych na wzór ubezpieczeń społecznych. Mianowicie Francja, chcąc ułatwić życie w okresie wojny robotnikom obarczonym dziećmi, zaczęła stosować w fabrykach dodatki na dzieci. Po wojnie, chcąc wzmóc wzrost ludności, tembardziej zaczęto propagować ideę dodatków rodzinnych do płac robotniczych By jednak poszczególne fabryki nie unikały z tego powodu obarczonych dziećmi robotników oraz by te przedsiębiorstwa, w których tacy robotnicy pracują nie poniosły szkody, przedsiębiorcy zaczęli zakładać pomiędzy sobą kasy wyrównawcze. Miały one za zadanie obliczać ogólną sumę wypłaconych przez przedsiębiorców dodatków rodzinnych oraz rozdzielać powstałe w związku z tem ciężary, pomiędzy nich, przeważnie w stosunku do ilości zatrudnionych w przedsiębiorstwie robotników. Dzięki wspólnej kasie wyrównawczej, niezależnie od tego, czy przedsiębiorca zatrudnia nieżonatych, czy żonatych, obarczonych małą czy wielką rodzinę — ponosi te same ciężary Przedsiębiorcy mają różne warunki bytu, a robotnicy mający rodzinę zyskują specjalne środki na jej utrzymanie w postaci dodatków rodzinnych. Wysokość tych dodatków jest rozmaitą — bo różne stawki i systemy wynagrodzenia te kasy przyjeły. Należy też podkreślić, że cała akcja rozwinęła się dzięki prywatnej inicjatywie przedsiębiorców francuzkich. Obecnie jednak już wysuwane są żądania, by na drodze prawodawczej stały się obowiązkowe i powszechne we Francji!

Za przykładem Francji poszła Belgja, w której system dodatków rodzinnych jest na szeroką skale stosowany. W mniejszej wprawdzie mierze — ale znalazły one także zastosowanie w Holandji. Niemczech i Szwajcarji. W Polsce zaledwie drobne dodatki rodzinne pobierają urzędnicy państwowi i samorządowi. Za to wprost bardzo nieliczne są przedsiębiorstwa, w których robotnicy otrzymują dodatki rodzinne do zapłaty za pracę. Jednakże sam już fakt stosowania ich zagranicą, i to aa szeroką skalę. wskazuje, że myśl katolicka, jako jedynie sprawiedliwa, zyskuje coraz bardziej uznanie i staje się rzeczywistością. Jak świat, błąkając się przychodzi wreszcie do uznania prawdy katolickiej, tak i życie gospodarcze przychodzi do przeświadczenia, że jedynie sprawiedliwość zdoła je uzdrowić i wprowadzić na normalną drogę rozwoju.

O święto Chrystusa-Robotnika. (Dzień robotnika katolickiego w drugą niedzielę maja). Jakeśmy już zaznaczali, w dn. 24 i 25 zm. odbył się w Poznaniu zjazd delegatów katolickich Tow. robotników polskich. z archidjecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Z pośród referatów zasługuje na uwagę przemówienie dra Niesiołowskiego, wykazujące pożyteczność ustanowienia „Dnia Robotnika Katolickiego“. Wkońcu zjazd uchwalił cały szereg wniosków, przedłożonych przez generalnego sekretarza ks. Michałowskiego. Między innemi uchwalono zorganizować w Poznaniu drugi kurs oświatowy i społeczny dla pracowników okręgowych kursy dla skarbników i kursy społeczne o sprawie robotniczej dla ks. ks. patronów i wicepatronów.

Poza tem uchwalono rezolucje, z których najważniejszą przytaczamy dosłownie:

„24-ty zjazd delegatów Zw. kat. tow. rob. polsk. uznaje wielką potrzebę osobnego święta ku czci Chrystusa-Robotnika, które przyczyni się ogromnie do uświęcenia pracy oraz do zbliżenia się Chrystusa z jego najbardziej ludzkiej strony do serc i umysłów szerokich mas, a zatem i do wzmożenia ducha religijnego i do rozwiązania zagadnień społecznych w duchu chrześcijańskim. Zjazd zwraca się do Jego Swiętobliwości Ojca św. przez ks. Prymasa o ustanowienie takiego święta, które odtąd byłoby obchodzone stale równocześnie z świecką uroczystością rocznicy ogłoszenia encykliki „Rerum Novarum“ w drugą niedzielę maja, jako święto miłości społecznej w przeciwstawieniu do święta nienawiści którem jest 1 maj.

Ostatnie orzeczenie prezesa Komisji Mieszanej na Górnym Śląsku w sprawie „Roty“, będące tylko jednym z wielu dowodów bezustannego, niezgodnego z jego urzędem, forytowania interesów i zachcianek niemieckich, zeszło się prawie równocześnie z niesłychanym napadem na polski wykład oświatowy w Bytomiu, który rzuca jaskrawe światło na teror i upośledzenie mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim. Oba wydarzenia odezwały się żywem echem w całej prasie polskiej. Obecnie dowiadujemy się, że w najbliższych dniach organizują się na terenie całej Polski zebrania i wiece, na których społeczeństwo polskie da wyraz zgodnemu oburzeniu i zaprotestuje wobec ostatnich zajść.

Czerwonym kanaljom w odpowiedzi!

W dwóch powyborczych numerach „Wyzwolenia Społecznego“ ukazały się paszkwile na naszego Czcigodnego Księdza Proboszcza Zabrzeskiego.

Jeden, z nielicznych, czerwonych matołków z Międzybrodzia udał się do redakcji „Wyzwolenia“, która na tle opowiadań jakiejś kanalji, ułożyła i następnie zamieściła oszczerczy artykuł przeciw naszemu Zacnemu Księdzu Proboszczowi.

Czerwona ścierka, zarzuca najbezpodstawniej, że Ksiądz Zabrzeski rzekomo: gardzi robotnikiem; socjalistów prześladuje; oraz t. p. bzdurstwa.

Jeżeli redaktorowie „Wyzwolenia“ mają tyle oświaty w głowie, co żydowsko-socjalistyczne Wojtki z Międzybrodzia, toby im to można wybaczyć.

Ksiądz Proboszcz Zabrzeski nie potrzebuje niczyjej obrony przed atakami najmitów Grossa czy Glücksmana, bo czyny jego i praca dotychczasowa mówią za Niego.

Weźmy kilka przykładów. W zeszłym roku wybudowaliśmy okazały gmach szkolny, który należy do najpiękniejszych w okolicy.

Najwięcej pracy około budowy szkoły położył właśnie Ks. Proboszcz Zabrzeski. Ile razy był w tej sprawie w województwie w Krakowie, czy w Białej? ile listów, podań wniósł? Codziennie doglądał budowy i starał się o wszystko. Można śmiało powiedzieć, że cały ciężar budowy podtrzymywał głównie Ks. Zabrzeski.

A teraz pytanie: czy choć jeden z czerwonych oszczerców kiwnął w tej sprawie choć palcem w bucie?

O nie! Oni tylko burzyć a nie budować potrafią, oraz obrzucać oszczerstwami ludzi zasłużonych.

A czy ktoś z was zaprzeczy, ile pracy położył Ks. Zabrzeski między ludem oraz w kościele? ile biednym ludziom urządził zadarmo pogrzebów, ślubów i chrztów? ilu pomógł materjalnie ze swej szczodrej ręki? Wiele o tem powiedzieć mogą wdowy, sieroty i inwalidzi.

Temu nie śmie zaprzeczyć żaden z czerwonych idjotów.

A teraz drugie pytanie, ile dobrego dla ludzi biednych zrobiły Grossy i Glücksmany? Zdzierać wysokie składki z biednych robotników, obiecywać gruszki na wierzbie — oto cała filozofja socjalistyczna!

Jeśli dodamy, że ks. Zabrzeski założył świetnie prosperującą Kasą Stefczyka, z której korzystają przeważnie najbiedniejsi; że po kilka godzin dziennie poświęca pracy w różnych Towarzystwach; że sprowadził tryer dla gminy, koniczynę, słomę dla bydła a w najbliższym czasie ma wybudować wagę, która będzie dobrodziejstwem dla ludności — to widzimy, jak podłą i nikczemną jest nagonka na naszego Zacnego ks. Proboszcza!

Kanaljo-towarzyszu! Sumienie cię będzie palić i twoje dzieci do dziesiątego pokolenia za to, żeś się odważył rzucać oszczerstwami na człowieka, który zasłużył sobie na najgłębsze uznanie i szacunek.

Niech się wam, towarzysze, nie zdaje, że będziecie mogli w narodowem i katolickiem Międzybrodziu rogi wystawiać i zatruwać nas zgnilizną i jadem międzynarodowym. Oszczerstwami nie zrazicie nas do naszego Czcigodnego Kapłana. On — a nie pękate, wstrętne Baruchy — będą nam zachętą do pracy dla dobra parafji czy Państwa. Przestańcie tylko igrać z nami, bo się dobierzemy do waszej czerwonej skóry.

* * *

Z wyborów w Międzybrodziu wyszliśmy zwycięsko. Lista Nr. 24 dtrzymała blisko 700 głosów. Nie pomogła agitacja naszych „profesorów i prefesorów“ z grona szkolnego za jedynką, którzy raczej powinni się odzwyczaić od popierania żydów, zamiast zajmować się agitacją; na nic się zdały występy kilku judaszów, którzy za srebrniki z Osieka oddali swoje przekonania 30-ce; mało wskórała krecia robota dwójki; chadecko-piastowcowy hałas o potędze w Miedzybrodziu również niewiele wywojował i szkoda było butów ks. Buchały oraz pisklīwych wywodów zwarjowanego kandydata z nad Porąbki, bośmy byli, jesteśmy i pozostaniemy wierni sztandarowi Księdza Stanisława Stojałowskiego!

Do Chadeków — czy „Piasta“ — nie pójdziemy na służbę! *Międzybrodzianie z pod Nru 24*

Wstydź się

jeśli otrzymujesz nasze pismo, a zalegasz z opłatą prenumeraty. Czy godzi się z twem sumieniem okradanie pisma, stojącego na straży kresów zachodnich?

Uderzył dzwon!...

Uderzył dzwou na Zmartwychwstanie
I triumf wielki głosi nam,
Bo tajemnicą, wszechpotężną,
Zwycięzca śmierci wstaje Sam!

Uderzył dzwon! I Alleluja
Kojąco brzmi, jak harfy głos,
Bo mówi nam, że Zbawca świata
Szatańskiej złości zadał cios.

Czemuż więc smutno na tej ziemi,
Czemuż niedola gnębi tak,
Dlaczego serca niespokojne,
Czemuż nam siły — mocy brak?

Wszak przez Twe święte Zmartwychwstanie
Tyś nas u niebios stawił bram.
Dlaczego, Chryste — Zbawicielu —
Tak strasznie ciężko, smutno nam?

— — — — — — — — — — — — — —

Boś Ty przebaczał winy, o Panie!
Boś Ty mógł wszystko ze Siebie dać!
A my! — niegodni, bracia Kaina.
Wolimy w grzechu, ohydzie trwać!

Bracia! Rodacy! Zmartwychwstać trzeba!
Na Alleluja uderza dzwon,
Niech jego dźwięki niosą szeroko
Podłości, grzechu i pychy skon!

Dziś uroczyste, jedno życzenie,
Chcę wszystkim złożyć — ilu jest nas —
Odmieńmy serca, odmieńmy dusze,
Bo się odrodzić — czas... wielki czas!

— — — — — — — — — — — — — —

Uderzył dzwon na Zmartwychwstanie,
Niech się dokona... cudów-cud...
Waśń i nienawiść niech już ustanie!
Niech zmartwychwstanie — nasz polski lud!!!

Wielkanoc, 1928 roku JÓZEF KOSTYRKA

Z Rady Miejskiej w Bielsku.

Dnia 29. marca i 2. kwietnia 1928 odbyły się posiedzenia Rady gminnej Bielska. Na porządku dziennym: Preliminarz budżetowy gminy miasta Bielska na rok administracyjny 1928/9. Referentem jej p. profesor E. Feuerstein. Posiedzenie otwiera burmistrz miasta p. Pongratz. Przed przystąpieniem do obrad nad budżetem wygłaszają deklaracje kluby: polski, niemiecki, socjalistyczny i żydowski.

Deklarację polską zamieszczamy oddzielnie. Deklaracja niemiecka dotyczy również ważnych zagadnień w dziedzinie gospodarczej miasta, skierowanych na kwestje budowy mieszkań, budowy tamy wodnej w dolinie Luizy, rozszerzenia gazowni itd. ponadto zawiera oświadczenia lojalności i rzetelnej współpracy nad uzdrowieniem Państwa, żądając wzamian opieki nad rozwojem przekazanej im kultury i właściwości narodowych. Głosują za budżetem.

Deklaracja socjalistyczna nie odmawia zasług prezydjum miasta wobec już dokonanych prac, zaznacza, że zbliżenie się klubów polskiego i niemieckiego nastąpiło za cenę przyjęcia do Magistratu p. Minasowicza; zaznacza, że budżet nie jest realny a szczególnie co do pozycji „Aprowizacja“, podnosi, że tworzą twórczą opozycję a nie opozycję dla opozycji.

Deklaracja żydowska zaznacza, że żydzi nigdy nie uchylali się od współpracy; domaga się równego traktowania we wszystkich sprawach; nadmienia, że

społeczeństwo żydowskie nie może korzystać z dobrodziejstw targów miejskich, które odbywają się tylko w soboty, w dzień świąteczny żydów. Będą głosowali za budżetem.

Następnie przystąpiono do poszczególnych punktów budżetu, do których od czasu do czasu kluby zajęły odpowiednie stanowiską. Przy omawianiu spraw budynkowych r. g. p. Hönigsmann przedstawia żale lokatorów nowego budynku miejskiego przy ulicy Grunwaldzkiej, Wyspiańskiego, Głowackiego, zawarte w memorjale, przesłanym urzędowi burmistrzowskiemu a żądającym, ażeby

1) czynsze w nowej budowie miejskiej przy ul. Grunwaldzkiej, Wyspiańskiego i Głowackiego obniżono conajmniej o 33 prc., licząc od dnia 1. stycznia 1928 wstecz i

2) o skreślenie niesłusznie wzgl. bezprawnie dotychczas pobieranych kosztów ubocznych i zwrot już uiszczonych.

W kwestji budynku mieszkalnego przy wymienionych ulicach zabrał głos także r. g. p. Byrski na podstawie przesłanego memorjału, wniesionego do Urzędu burmistrzowskiego a domagającego się uzupełnienia urządzeń w poszczególnych mieszkaniach, mianowicie stór, łazienek itd.

Obie sprawy prezydjum przyrzeka rozpatrzeć w sekcjach i podać na porządek dzienny najbliższych posiedzeń Rady gminnej.

W sprawie Straży pożarnej wnosi Klub polski, przez r. g. p. Byrskiego interpelację, której treść również podamy.

Przy rozdziałach Oświata i Opieka Społeczna zabiera kilkakrotnie głos r. g. p. Matusiak i żąda wyposażenia szkół polskich w tej mierze, jak są wyposażone szkoły niemieckie, żąda dotacji na utworzenie Sierocińca dla sierót narodowości polskiej.

Przy pozycji „Gazownia“ podnosi r. g. p. Matusiak kwestję personalną i żąda równomiernego traktowania robotników polskich z robotnikami niemieckimi, żąda dalej, by polskich robotników nie prowokowano i nie wydalano za najdrobniejsze uchybienia.

Tok dyskusji nad budżetem był naogół spokojny; budżet większością głosów w przedłożeniu prezydjalnem przyjęto.

Ku końcu rozwinęła się za inicjatywą r. g. p. Hönigsmanna gorączkowa debata nad pozycją „Aprowizacja“. P. Hönigsmann żądał imieniem Klubu socjalistycznego, by pozycję tą powiększono z 40 000 na 120.000 zł. uzasadniając to drożyzną, którą zwalczać można tylko przez działalność konkurencyjną gminy. Przyszło do zaciętych utarczek pomiędzy klubem socjalistycznym a klubami polskim, niemieckim i żydowskim; rzeczową odprawę radnym socjalistycznym dali r. g. pp. wiceburmistrz Szajter, wiceburmistrz Fuchs, Matusiak, inż. Twerdy. W końcu przyjęto wniosek dr. Robinsohna, że upoważnia się prezydjum, by w razie potrzeby o ile warunki nato pozwolą użyto funduszów na zakupno żywności dla ludności drożyzną najbardziej dotkniętej.

Burmistrz p. Pongratz zamyka posiedzenie, dziękując za trud około zestawienia budżetu, referentowi p. Feuersteinowi, i życzy Radzie „Wesołych Swiąt“.

Nemo.



Wielkanocne dzwony.

(Z rękopisu znanego autora rosyjskiego — spolszczył Joraan Chmielowski)

W tym roku, w czasie Wielkiejnocy, pogoda była cudowna. Osypana białem jak śnieg kwieciem czeremcha, napełniała powietrze cichej nocy ostrym, narkotycznym aromatem. Słowik już się odzywał. Zdala od miejskiego gwaru, kojąca cisza otaczała kościół garnizonowy.

W mieszkaniu porucznika Kreczetowa, zebrało się przed rezurekcją sześciu młodych oficerów, jego kolegów. Wszyscy byli w świetnych, nieco nawet podnieconych humorach.

Po rezurekcji wszystkich zaprosił na poranne śniadanie dowódzca pułku.

Tej wiosennej nocy porucznik Kreczetow postanowił prosić o rękę córki pułkownika, czarującej Zosi, której szafirowe oczęta zadrasnęły serce niejednego porucznika. Lecz Kreczetow sam był szykownym młodzieńcem, — przystojnym i rymującym i zdystansował współzawodników.

Wyróżnienie Kreczetowa najsilniej ubodło miłość własną podporucznika Natolińskiego, pułkowego Don Żuana, przeświadczonego o swym niepokonanym uroku.

Jak narcyz, zakochany w swej powierzchowności, do przesady zaciskał się w mundur, jak w gorset, fryzował się i elegantował, bez miary zlewając się perfunami.

— Nataliński! Nie wątpię, że się żadna nie potrafi oprzeć przed zabójczym czarem twej wciętej talji i twych ultra olśniewających butów, byleby tylko przed czasem na tobie nie popękały? — zwolna cedził niezgrabny Murtow, sarkastycznie oglądając Don Żuana wciśniętego jak w gumę, w nowiutkie rajtuzy i lakierowane buty.

— Ach daj mi pokój, stary zrzędo. Czuję się równie dobrze jak i ty w swym mundurze, któren ma fason szlafroka.

Leniwy Murtow nie lubił się krępować. Jego rajtuzy wisiały na niem jak worki, a szeroki, stale rozpięty mundur wszędzie się marszczył.

— No, — nie chciałbym być dziś w skórze Olesia Kreczetowa — zagadnął wesoły Talikowski.

— Aha, Kreczetow, aha? Przyszła kryska na Matyska — Przyskoczył do niego Natoliński. — Niedługo zaśpiewamy Veni Creator? Dosyć sokole flirtów, umizgów, dosyć zwycięstw.

— Daj mi pokój Natoliński — zniechęcią przerwał Kreczetow. — Wróć lepiej do spraw własnych, których masz zanadto.

Wtej chwili w przedpokoju zagrzmiał donośny dzwonek.

Wszyscy przycichli.

Z przedpokoju donosił się wzburzony, dźwięczny głos kobiecy i przerywane odpowiedzi ordynansa:

— Ależ panienko — nie można! W żaden sposób nie można! Panowie szykują się... Idą do pułkownika... na rezurekcję... Nie można... Teraz tam panienka niepotrzebna!

Lecz nieznajoma wzburzonym głosem stanowczo żądała widzenia się z porucznikiem Kreczetowem, grożąc ordynansowi rewolwerem, jeśli niezwłocznie nie zamelduje o iej przybyciu.

— Boże! — zawołał wsłuchując się Kreczetow, chwytając się za głowę i blednąc jak ściana. — Wszak to Netti! Jakim cudem? Z Petersburga? Skąd tu się wzięła?

Oficerowie znacząco spojrzeli po sobie.

Kreczetow lubił przechwalać się sukcesami śród płci pięknej. Wszyscy słyszeli o stosunkach wiążących go z piękną panną z rodziny artystycznej, hiszpanką z pochodzenia i uprzedzili go by się z tem liczył...

Kreczetow zalterował się.

— Koledzy, ach, co tu począć? — począł mówić pośpiesznie szeptem. — Skandal nieunikniony, dopomóżcie mi... Jest to osoba stanowcza, znam ją! Teraz noc! Ona rozirytowana, podrażniona... nie ręczę za następstwa, — w ręku u niej rewolwer. — Ja... ja... wyjdę przez kuchnię. Mówcie, że jestem na urlopie, że mnie niema. Sza! Cicho! — Drogi Natoliński idź, uspokuj ją, ratuj!

— Aha, złapałeś się moj drogi? Mamy cię wreszcie zalotny ptaszku! — złośliwie kpił Don Żuan. — Nawarzyłeś piwka — teraz je pij! Ja nie pójdę na pewną śmierć!

— Jasiu, serce — ująwszy go za łokieć, błagał Kreczetow — Ty jedyny, najlepszy, ratuj mnie! Tylko ty jeden, tylko ty potrafisz!

— Patrzcie go — jak teraz śpiewa?

— A święcie wierzysz, że mogę? — dumnie pytał Jaś.

— O tak, tylko ty znasz głębie serca kobiety. Uspokój ją, przekonaj czym chcesz.. Rób, co chcesz, tylko ratuj.. Mnie już niema.

I on zwiał.

Równocześnie młodzież tłumnie weszła do przedpokoju, ciekawie obstępując zmieszaną milutką bruneteczkę.

Purpurowy rumieniec zalał lekkim puszkiem pokryte alabastrowe policzki, a czarne — przed chwilą namiętnym gniewem pałające oczy, z zażenowaniem przykryły się długiemi rzęsami opuszczonych powiek.

Zimowy, futrzany żakiet i czapeczka świadczyły, że rzeczywiście została tu przeniesiona z jakimś szalonym podmuchem burzy lub huraganu z zimnej dalekiej północy.

— Jakiemuż przyjaznemu, opiekuńczemu bóstwu zawdzięczamy pojawienie się czarującego anioła w tę uroczystą noc? górnolotnie zaczął Natoliński, przerywając z ukłonem uciążliwe milczenie.

— Muszę widzieć porucznika Kreczetowa — sucho i wyraźnie oświadczyła panienka, opanowując zmieszanie.

— Obecnie niema go wśród nas. Być może jest na rezurekcji, a potem pójdzie do dowódcy pułku, gdzie idziemy wszyscy i dokąd podążylibyśmy niezwłocznie, gdyby drogi nam nie zagrodził czarowny anioł...

— Pani pozwoli ucałować rączkę?...

Panienka westchnęła i powtórzyła ciszej — Chcę widzieć porucznika Kreczetowa.

— Zaraz go wyszukamy — skłonił się Jaś.

— Panowie! — rzekł, zwracając się pocichu do kolegów — Spieszcie na rezurekcję, bo się spóźnicie! Ja również zdążę, tylko uspokoję i wyprowadzę tę panienkę.

Młodzież salutowała i z brzękiem ostróg i z hałasem zbiegła ze schodów.

— Pani — oni go wnet wynajdą — zwrócił się Natoliński do nieznajomej. — Narazie proszę wstąpić na chwilę, wypocząć — zapraszał z uprzejmym gestem.

Weszła do pokoju i zatrzymała się przed oknem, plecami odwracając się do Natolińskiego.

— Raczy pani zdjąć szubkę i czapeczkę — zaproponował — tu tak ciepło.

Nic nie odpowiedziała, zdawała się nie słyszeć i szybko zaczęła się przechadzać wzdłuż pokoju.

— Gdzież on jest — nakoniec? — spytała raptem, zatrzymując się w pozie stanowczej przed Jasiem i oglądając go złemi oczyma.

— Jest, lecz... zapewne... jemu niezręcznie wyjść z koscioła, zwracając uwagę wszystkich... proszę poczekać...

— A — więc on wcale nie przyjdzie!? Więc to prawda? Prawda?

— Jaka prawda? Pani tak wzburzona, proszę się uspokoić, Zechce pani spocząć... Co pani wreszcie od niego chce?

— Zabić go! Ot czego chcę! — grożnie odrzuciła młoda piękność ze stalowym błyskiem w oczach, zdecydowanym ruchem wyjmując z mufy rewolwer.

U biednego Jasia mróz poszedł po skórze. Postanowił spróbować najsilniejszych środków.

— Boże! Cóż to za przepiękna i demoniczna postać! Jakiż nieopisany czar roztacza Pani wokoło! — mówił jakby nie panując nad sobą.

— Ach, proszę zostawić głupstwa — z pogardą przerwała śliczna panienka. — Wcale nie w porę pan się wybrał... w ówczas gdy na kartę postawiłam wszystko!

— Bogini! — zawołał Natoliński, przyklękając i wznosząc ręce — jeśli kłamię lub udaję, przeszyj me serce kulą, strzelaj, rań go, jak już śmiertelnie zraniłaś boskiem, a bezlitosnem spojrzeniem.

Głowa jego w znak poddania się i pokory osunęła się na piersi.

— Ja pana pytam czy przyjdzie Oleś? I czy prawda, że się on żeni? a pan tu przedemną wyprawia łamane sztuki — wciąż z irytowanym głosem mówiła nieznajoma. — Proszę wstać!

Jaś powstał, przybierając pozę teatralną.

— Oleś przyjdzie. Odrobinę łaski. Proszę nie żałować przelotnych chwil, być może jedynych w mem smutnem życiu, któremi tak niespodzianie daży mię dziś uśmiech losu.

Jaś zrobił tragiczną minę, wlepiając nieruchomo wzrok w jeden punkt i starając się udać, że łzy cisną mu się do oczu.

— Tak mało miałem chwil jaśniejszych w życiu... — szepnął skromnie.

Panienka zatrzymała się, ze współczuciem spoglądając nań i powiedziała jnż ciszej:

— U mnie z nim stare rachunki.

Jaś wzruszył ramionami:

— Czyż on zdolny jest ocenić taką osobę jak Pani?

— A Pan skąd mnie zna?

— Czyż z pierwszego wejrzenia nie widać, że Pani jest czarnym diamentem najczystszej wody i jak nieskończenie szczęśliwym jest ten, kogo Pani darzy nietylko względami, lecz i gniewem! Czyż było szczęście mogło być udziałem tak pospolitej, poziomej figury jak Kreczetow?

Mowiąc to, Natoliński poczuł, że obrał trafną drogę. Należy zdyskredytować Kreczetowa i zniewolić uwagę pięknej dziewczyny.

— Jak Pani mogła się nim zainteresować?

— Oleś często bywał u nas w domu, jeszcze jako podchorąży, a nawet jeździliśmy konno razem. Miał się ożenić ze mną skoro wstąpi do pułku.

— Wyjechał... zrazu pisał często, potem rzadziej. Ostatnia pocztówka przyszła na Nowy Rok. Długo męczyłam się. W tem, mówią mi, że jest narzeczonym córki dowódcy pułku. A ja go z taką niewzruszoną wiarą czekałam, polegając na jego zaklęciach i przysięgach... Powinien był przyjechać, oświadczyć się rodzicom... właśnie na Wielkanoc..

— Więc wzięłam u brata rewolwer i przyjecham. Wprost z dworca!

— Sama jedna! Pani sama jedna? — radośnie zawołał Natoliński.

— Mam ciotkę, telegrafowałam, że jadę do niej.

— O Boże, jaka stanowcza, zdecydowana, demoniczna istota! — zachwycał się Natoliński.

— Mój ojciec hiszpan — usprawiedliwiła się Netti.

— Och! od razu znać szlachetną, płomienną krew południa — z górnym patosem kontynuował Jaś. — Pani na imię Netti?

— Tak!

— I ten zuchwalec, zbrodniarz ważył się tak Panią dotknąć? tak martwić? O, niech go tylko spotkam... Ja go własnoręcznie przywlokę do stóp Pani! — podnosząc głos i potrząsając pięściam, deklamował Natoliński.

— Zmuszę go żebrać o łaskę, pełzać u nóżek Pani, by go Pani dumnie odtrąciła, wynagrodziła... pogardą! O pozwól mi być twym rycerzem, twym obrońcą. Rzucam wyznanie całemu światu!

I on rzucił się przed nią na kolana, wznosząc ku niebu dłonie.

Gdyby ten monolog słyszał dyrektor jakiegoś prowincjonalnego teatru, bez wątpienia zaangażowałby Natolińskiego do swej trupy na role pierwszego kochanka.

— Oto, czego mi brakło w życiu! Wcielonego bóstwa... Przedmiotu, któremu mógłym poświęcić niepodzielnie wszystkie me myśli i uczucia Proszę być moją gwiazdą przewodnią, moim archaniołem. Końcami niezrównanych paluszków proszę dotknąć się mego czoła. I nie czekając pozwolenia, porwał jej drobną rączkę i pokrył pocałunkami.

— Pan zanadto gwałtowny, egzaltowany — odpowiedziała Netti już zmienionym głosem, całkiem już pobłażliwie.

— Cenię przychylność Pana i dziękuję za nią. Lecz nie pora mówić o tem. Jadę do ciotki, a jutro proszę przyjść do nas z Kreczetowym

W tej chwili rozległo się pierwsze uderzenie dzwonu.

Oboje wstrzymali się i zamilkli. Jaś silniej ścisnął w swych dłoniach rączki Netti. Lecz nagle, Netti osłabiona usunęła się na otomanę i rozpłakała się. Naprężone nerwy nie wytrzymały.

— Netti, — szeptał Natoliński — proszę nie płakać. Droga, proszę nie krwawić mi serca. Pani zbyt jesteś młodą, zbyt piekną i czarującą, żeby się męczyć z powodu pustaka, lekkomyślnego fata, który nie zdołał pojąć, ocenić i uszanować swego wielkiego szczęścia. Należy wykreślić go z pamięci. Pani mi pozwoli przyjść do Niej jutro?

— Tak, proszę go przyprowadzić

Radosna fala dzwonów wciąż się wzmagała. Netti ustała.

— Proszę iść do kościoła, — rzekła wyciągając ku niemu rękę. — Niechcę, iżby tej nocy Pan się przezemnie nie modlił.

— Widząc Pania, modlę się. I on nie ustając całował jej rękę.

— Odprowadzę panią do ciotki i zdążę wrócić na rezurekcję.

Zeszli ze schodów i weszli do ogrodu. Zapach świeżej zieleni i czeremchy owionął ich rozpalone twarze.

Iskrzące się gwiazdy przychylnie spoglądały z wysokiego nieba.

— Netti — szeptał Natotiński — w taką noc nie wolno mścić, trzeba przebaczac. Proszę przestać myśleć o Kreczetowie.

— Nigdy! — zachnęła się Netti.

— On zasłużył tylko na wzgardę. Więcej nic nie wart! Pryjadę do was jutro, sam jeden. — Dodał, podsadzając ją do doróżki i zajmując miejsce obok.

Niech będzie co chce, myślał w drodze Natoliński, lecz Kreczetow za taki obrót sprawy powinien wystawić conajmniej tuzin szampana.

— A wszak prawdę mówią, że przed mym hypnotyzmującem spojrzeniem nie oprze się żadna?

I nie bacząc na tak figlarne myśli, on pobożnie przeżegnał się, przejeżdżając koło kościoła.

Z rzęsiście rozświeconych podwoji rozlegał się śpiew „Alleluja".

Kościół stał pogrążony w przeuroczystym blasku świetlanej jasności.

A wychodzące zeń o ciemnych sylwetach figury z płonącemi świecami zdawały się unosić w mrok nocy krople tej jasności.

W. O. G.

Deklaracja Polskiego Klubu Radzieckiego w Bielsku z okazji debaty budżetowej dnia 29. marca 1928 r.

Rozpoczynając nowy rok budżetowy oświadczamy, że stanowisko zajęte w deklaracji z dnia 21. lutego 1927 r. nadal podtrzymujemy. Pozostanie więc niezmienionym więc postulat bezwzględnego równouprawnienia ludności polskiej na terenie miasta Bielska pod względem narodowym, administracyjnym, gospodarczym i społeczno-humanitarnym.

Przyjąwszy stanowisko drugiego wiceburmistrza, Prezydjum zarządu miasta nie chce uchylać się od częściowej odpowiedzialności za rządy miasta, aczkolwiek cały szereg spraw wymyka się z pod naszych wpływów idąc po linji wymierzonej przez większość tej izby.

Ujawniona jednak w ostatnim czasie u większości niemieckiej, tendencja do uzgodnienia z nami opinji w wielu ważnych sprawach administyacyjnych i gospodarczych umożliwi nam, jak się spodziewamy, coraz to ściślejszą współpracę dla dobra gminy i przyczyni się w znacznej mierze do zgodnego współżycia wszystkich obywateli bez względu na narodowość i wyznanie. W chwili kiedy Polacy będą mogli korzystać z całej pełni równouprawnienia i rozporządzać będą wpływami, jakie ich państwowemu znaczeniu odpowiadają, nie będą już mieli do rządów miasta żalu, jaki pozostawił w ich sercach ucisk z przeszłości.

Wśród naszych postulatów podkreślamy potrzebę szczególnego uwzględnienia szkół polskich, które przedewszystkiem pod względem środków naukowych nie są tak dobrze zagospodarowane, jak szkoły niemieckie. Jednorazowa większa pomoc dla wypełnienia luk jest nie odzowna, rozbudowa ochronek polskich ze względu na przepełnienie jest pilną koniecznością.

Doceniając w zupełności wysiłki zarządu miasta na polu społeczno-humanitarnym, wskazujemy na naglącą potrzebę wybudowania lecznicy dla chorych na gruźlicę i przypominamy ponownie, że najwięcej chorób, nędzy i ubóstwa znajduje się w szeregach ludności polskiej, która sterana pracą u przedsiębiorców innej narodowości, w chwilach krytycznych, bywa często zaniedbaną a nawet zapomnianą.

Uważamy za wysoce niewłaściwem, by świadczenia humanitarne były przez jakichkolwiek agitatorów wykorzystywane dla celów narodowo-politycznych; domagamy się zatem, by dla zapobieżenia tego rodzaju nadużyciom do dozoru w odnośnych instytucjach byli przyjmowani również i Polacy i Polki.

Rozbudowa miasta i przedsiębiorstwa gospodarcze nabierają w ostatnich czasach niezaprzeczalnie pewnego rozmachu. Chętnie współpracując na tych polach musimy jednak domagać się, by wszędzie, przedewszystkiem w gazowni, skąd najwięcej skarg płynie, zapanowało równouprawnienie polskiego robotnika i znalazło się również miejsce dla urzędnika polskiego.

Za jedno z najważniejszych zadań gminy uważamy rozwinięcie szerszej akcji budowlanej. Jesteśmy bowiem przekonani, że planowana budowa kilkunastu domków robotniczych przez Województwo, jak i przyrzeczona przezeń budowa domu urzędniczego, kwestji mieszkaniowej całkowicie nie rozwiąże. Metodę budowania tylko za pieniądze podatkowe uważa się ogólnie za niewystarczającą i nawet szkodliwą, bo prowadzącą do zamarcia życia gospodarczego i do zamarcia prywatnej akcji mieszkaniowej. Doświadczenia, jakie porobiono we Wiedniu, w Niemczech i w Anglji, uczą, że jedynie zapomocą pożyczek należy prowadzić akcję mieszkaniową. Trzeba więc czynić wszelkie zabiegi u Rządu, ewentualnie zagranicą o pomoc kredytową dla obywateli miasta. Budżet pod względem kwestji mieszkaniowej niewiele przewiduje, poprzestając na 25.000 zł. przeznaczonych na grunt pod zamierzoną budowę Województwa. Wiemy dobrze, że troskę i finanse gminy pochłania obecnie szereg wielkich i żywotnych dla miasta projektów.

Głosowanie za budżetem ułatwiłoby nam przekonanie, że opiera się o mocną podstawę. Niestety, są tam poważne niejasności i niedociągnięcia. Niejasna jest np. pozycja dochodów z elektrowni, niepewne są niektóre wpływy podatkowe, nieprzewidziana jest podwyżka poborów funkcjonarjuszów miejskich, która wzorując się na systemie rządowym, czy to w stałej formie, czy to w formie doraźnych zasiłków, napewno w tym roku będzie miała miejsce. Mimo tych słabych stron budżetu świadczącego jednak na ogół o dobrym wysiłku zarządu miasta, będziemy głosowali za nim, zastrzegając sobie prawo rewizji poszczególnych pozycji.

Pomimo, że Klub polski ma poważne zastrzeżenia odnośnie do postępowania Zarządu Straży pożarnej w Bielsku, że ostatniemi czasy zaszły wypadki Straży, które wymagają osobnego wyświetlenia, Klub polski w zrozumieniu ważności takiej instytucji, jaką jest Straż pożarna, oraz w uznaniu pracowitości strażaków Bielsko-Bialskich, głosować będzie za subwencją preliminowaną dla tejże straży.

Celem jednak uporządkowania stosunków tut. Straży pożarnej i to wniej samej jako takiej, oraz między Strażą a Cieszyńskim Związkiem pożarniczym, między strażą a obywatelstwem i gminą tut., Klub polski zgłasza wniosek:

Pan Burmistrz miasta jako ustawowo odpowiedzialny za bezpieczeństwo mienia i życia obywateli podczas klęsk elementarnych razem z prezesem Związku pożarniczego przeprowadzi w najbliższym czasie zbadanie i naprawienie tych stosunków, o czem zareferuje na jednem z najbliższych posiedzeń.

Kronika.

Z Białej-Bielska i okolicy.

Najserdeczniejsze życzenia „WESOŁYCH ŚWIĄT" zasyłamy Szan. Prenumeratorom, współpracownikom oraz Czytelnikom naszego pisma.

REDAKCJA

Od Redakcji. W dzisiejszym numerze naszego pisma, zamieszczamy, zamiast wstępnego artykułu, wiersz „Smutno nam Boże", nadesłany przez utalentowanego poetę i powieściopisarza p. Juljana Nowakowskiego, jednego z bliskich współpracowników śp. ks. Stojałowskiego.

Wiec protestacyjny. Z inicjatywy Związku Tow. Polskich, a to Związku Obrony Kresów Zachodnich i Związku Powstańców Sląskich w Bielsku, odbył się w przeszły wtorek, w sali p. Misiąga, Wielki Wiec Protestacyjny przeciw metodom urzędowania prezesa Komisji mieszanej w Katowicach p. Calondera, oraz przeciw gwałtom i terrorowi wobec naszych rodaków na Sląsku Opolskiem. Sala p. Misiąga napełniła się po brzegi ludźkmi wszystkich sfer ludności polskiej z Bielska. Zgromadzenie całe nacechowane było powagą chwili. Wiec zagaił p. dyr. Stonawski, przedstawiając w krótkich słowach cel zebrania. Przewodniczącym zebrania obrano p. Halucha em. dyr. poczty. P. Haluch powołał na swego zastępcę p. dyr. Stonawskiego, a na sekretarza p. prof. Kubiczka. Pierwszy referat wygłosił prof. gimn. polskiego w Bielsku p. Lubertowicz, przedstawiając w krótkich słowach stronniczość germanofilską p. Calondera i przytoczył fakta, które zebranych skłoniły do wyrażenia protestu przeciw jego metodom. Huczne oklaski zebranych były dowodem jakie wrażenie wywarły wywody prelegenta na zebranych.

Drugi referat wygłosił p. Stefański, prof. szkoły przem. W słowach dobitnych, opierających się na konkretnych faktach, przedstawił całą ohydę postępowania zbirów pruskich, wobec bezbronnej, spokojnej ludności polskiej na Sląsku Opolskim. Hucznemi oklaskami podziękowali zebrani prelegentowi za jego trud. Po referatach odczytał p. dr. Popiołek odpowiednie rezolucje, które zebrani jednogłośnie przez aklamację przyjęli. Wiec zakończono odśpiewaniem „Roty", poczem wszyscy uczestnicy w poważnym nastroju rozeszli się spokojnie do domów.

Wiec ten dobitnie wykazał, że wszyscy Polacy z Bielska bez różnicy przekonań politycznych w sprawach narodowych jednomyślnie stoją na straży swych dóbr najdroższych i nie pozwolą nikomu na ich naruszenie.

Szanownym Czytelnikom naszego pisma zwracamy uwagę na ogłoszenie Zakładu fotograficznego Janowskiej w Bielsku, który cieszy się, zasłużoną frekwencją P. T. Klijenteli.

Wypłata doraźnych zapomóg bezrobotnym pracownikom umysłowym. Zarząd Obwodowy Funduszu Bezrobocia w Bielsku podaje do publicznej wiadomości interesowanym bezrobotnym pracownikom umysłowym, że wypłata zapomóg doraźnych za miesiąc kwiecień 1928 roku zostanie uskutecznioną w Obwodowem Biurze Funduszu Bezrobocia przy Starostwie w Bielsku (II. piętro, pokój Nr. 10) w dniu 6. kwietnia 1928 r. o godz. 10-tej dla bezrobotnych zamieszkałych w powiecie bielskim, zaś bezrobotnym zamieszkałym w powiecie cieszyńskim w dniu 7-go kwietnia 1928 roku w Urzędzie Pośrednictwa Pracy przy Starostwie w Cieszynie.

Wypłata wspomnianych zapomóg zostanie uskutecznioną tym bezrobotnym, którzy nie wyczerpali jakichkolwiek zasiłków ustawowych 13 względnie 26 tygodni i nie podlegali ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia t. zn. winni zgłosić się bezrobotni byli urzędnicy państwowi i nie zabezpieczeni na wypadek bezrobocia.

Bliższych informacji udziela każdorazowo Obwodowe Biuro Funduszu Bezrobocia przy Starostwie w Bielsku.

Z Kęt i okolicy.

Czytelnicy naszego pisma z Kęt i okolicy, mogą się zwracać w sprawach redakcyjnych, wprost do filji, przy ul. Swiętokrzyskiej 252 (w domu Macieja Bojana).

Z życia „Sokoła". W niedzielę dnia 15. kwietnia br. odegra Tow. Gimn. „Sokół" w Kętach w sali pod „Białym Orłem" po raz drugi na ogólne żądanie arcywesołą krotochwilę w 3 ch aktach Adolfa Walewskiego pod tytułem „Ach to Zakopane". Początek punktualnie o godz. 7 mej wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w handlu druha Krzysztoforskiego (Rynek).

Kronika

Z Żywca i okolicy.

Kino Edison. W ubiegłą niedzielę mieliśmy sposobność podziwiać film wytwórni krajowej p. t. Mogiła nieznanego żołnierza, podług słynnej powieści Struga. Mimo pewnych braków i niedomówień, film się podobał, a tłumy publiczności garnęły się do Kina, by zobaczyć Malicką i Leszczyńskiego w rolach tytułowych. Senzację wywołał hejnał rzekomo marjacki, odegrany na trąbie ciężkiego kalibru, naśladujący z ogromnem powodzeniem pieśń do Matki Boskiej, graną rokrocznie na wieży farnego kościoła w Żywcu! Widocznie p. Kasztelnik przystosował z premedytacją hejnał marjacki do warunków lokalnych, — co mu się w zupełności udało.

Na święta przygotowane są dwa arcywesołe szlagiery.

Pożar. W niedzielę nad ranem koło godziny 4, wybuchł pożar w lodowni p. Glasnera. Z niewiadomych powodów zajęły się trociny w budynku na wysokości pierwszej kondygnacji, — i żarzyły się (gdyż o pożarze istotnym nie było mowy wskutek braku powietrza i zbitej masy trocin), grożąc w każdym razie zupełnem zniszczeniem lodowni. Dzięki usilnej pracy Ochotn. Straży Pożarnej Żywca i Zabłocia (przybyłej zresztą nie zbyt wcześnie) i energicznemu kierownictwu p. Bergera, niebezpieczeństwo usunięto i ogień stłumiono.

Na szczególne uznanie zasługuje bezinteresowna pomoc jakiej udzielił p. Hilbricht, masarz, który, acz kolwiek nie będąc członkiem Straży Pożarnej, pracował z całem poświęceniem.

Straty bądź co bądź znaczne.

Lutnia. W pierwszy i drugi dzień Świąt odśpiewa „Lutnia“ na nabożeństwach o godz. 9 tej w kościele parafjalnym szereg pieśni wielkanocnych.

Dancing. W drugi dzień Świąt urządza Zw. Akademicki dancing w lokalu kasyna. Sympatyczni akademicy nie urządzają tym razem „dancingu reprezentacyjnego“.

Grobowiec Habsburgów. Przed Farą widnieje stos cegieł przygotowanych do budowy grobowca po stronie prawej nawy głównej.

Wypadek samochodowy. W ubiegły piątek najechał samochód na przechodzącą ulicą kobietę, raniąc ją ciężko w głowę. Za szoferem, którego przybyli na miejsce wypadku chcieli pobić, ujął się p. dr. Pawluszkiewicz, bowiem szofer sygnalizował kilkakrotnie i usiłował zatrzymać samochód. Kobieta przechodząca ulicą była głuchą.

Zgromadzenie Oddziału Babiogórskiego. Zwołane na dzień 24. marca br. Walne Zgromadzenie Oddziału Babiogórskiego Polskiego Tow. Tatrzańskiego nie mogło się odbyć z powodu zbyt szczupłego uczestwa członków. Zarząd tegoż Oddziału ponawia swoje zaproszenie na Walne Zgromadzenie, które odbędzie się z niezmienionym porządkiem dziennym w sobotę dnia 14 kwietnia 1928 o godz. 17, a w razie braku statutowego kompletu o godz. 18 w sali hotelu „Polonia“ w Żywcu, ul. Kościuszki.

Unieważniam zagubioną książeczkę wojskową, wydaną przez O. Z. G. II. Fr. Tabiszewski Aleksandrowice r 1901.

WŁODZ. JAGOSZ

KOMEDJA OMYŁEK...

Był on i nazywał się . . . zresztą, mniejza o to!

Nie chodził w majestacie królewskim, ani w smokingu, czy innej pidżamie, jeno w zwyczajnym stroju policjanta.

I stało się, że ujrzał w czasie obchodzenia rewiru cuddziewicę (czy tak było w istocie — nie ręczę!), ujrzał i zapragnął delektować się na mniejszy dystans jej wdziękami i co najważniejsza — nietylko jedynym zmysłem wzroku (miał ich bowiem siedm).

Szukał tedy okazji do bliższego poznania, skradał się, jak indjanin, polujacy na bladą „skwaw“, wystawał godzinami pod domem swej bogdanki, narażając się z całem poświęceniem na katar, bowiem w czasie odwilży struga wody z rynny wlewała mu się z całą precyzją za policyjny kołnierz.

Niejednokrotnie też wytrzeszczał oszalałe oczy gdzieś z za węgła, byleby tylko zobaczyć choć cień czy falbankę dessous swojej wybranej.

Ludzie o większym polocie ducha, widząc go skradającego się bezszelestnie, mówili, że jest na śladzie zbrodni.

I razu jednego, szczęśliwym trafem, dwóch pijanych toczyło ze sobą bój zażarty pod oknami jego wybranki.

Zwabiona hałasem — wyjrzała . . . Jak lew rozżarty rzucił się nasz policment na ululanych poczciwców, wodzących się za kudły, przyprowadził ich do porządku kilkoma uderzeniami pięści i z heroizmem niezwykłym wsadził głowę przez otwarte okno i przemówił po raz pierwszy do swej ulubionej słowami przeprosin za awanturę pijanych.

Poznał więc i umówił się na następny dzień, noc całą majaczył, ściskajac poduszkę — i o oznaczonej porze, świeżo wygolony i skropiony obficie wodą kwiatową, poszedł na schadzkę.

Czeka . . . zegar na wieży bije głucho, jak grobowy dzwon i — nic!

Skrewiła!

Zdobywszy się tedy na odwagę, przychodzi pod drzwi swej wybranej i — puka.

— Proszę!

— Łaskawa pani, czy nie ma córki w domu?

— Wyjechała.

— Gdzie wyjechała? — pyta z miną tragiczną.

— Ale czemu pan się tak dopytuje?

— Bo przychodzę w ważnym interesie.

Zaniepokojona matka przypuszcza już najgorsze.

— Co pan mówi! Moja córka jest porządna dziewczyna i niema nic z policją.

— Tak, tak, ale . . .

— Ale cóż, mów pan, dla Boga!

Wzruszony, wykrztusił właściwy cel swojego przybycia, a matce ciężar spadł z serca.

— Skradła mi serce!

— Et, takie głupstwo! żeby zaraz straszyć!

Pożary, „fajermany“ i t. p. osobliwości.

Śpię! Roją mi się najnieprawdopodobniejsze fantasmagorje, drapacze chmur, latające szynki, jasnowłose Lole, niewinne igraszki, wygrana na loterji, „Lutnia“, — stanowiąca nadworny chór niebiański (poszczególni członkowie w charakterze anielic), — gdy wtem:

— Pali się!

Otwieram dla ekonomji jedno tylko oko i mruczę:

— Bujanie gości! — starego wróbla na głupi kawał. — Prima aprilis, — wiadomo!

Trara . . . trara . . . — sygnał trąbki!

Holla! Coś za gruby żart! Zresztą, kto wie!

Wylatuję z łóżka jak z procy, wskakuję do butów, wdziewam płaszcz podszewką na wierzch, opuszczam resztę garderoby i pędzę!

Ludzi mrowie! Straż pożarna oblazła ściany glasnerowskiego przybytku, rąbie zajadle i sika precyzyjnie w specjalnie przygotowane otwory.

Młodzież obojga płci traci się co chwilę w tumanach smrodliwego dymu, ku rozpaczy mam i cioć, a jawnemu zadowoleniu starszych panów, przypatrujących się z okrutnem ukontentowaniem ich mniej lub więcej kompletnym negliżom.

Cały ten, na szczęście nieszczególny, „pożar“ nasunął mi na myśl obrazek z jednego również „wolnego i królewskiego miasta“, nie pomnę już, gdzie!

Południe. Słońce praży żywym ogniem, nagle — trąbka alarmowa:

— Pożar!!!

Spotniały „fajerman“ pędzi lekkim truchcikiem ulicą, usiłując nadaremnie zbakierowany a przyciasny hełm usadzić na głowie, a nie nosie!

— Poli się, na rany Boskie, nady się poli!

Tumult, wrzawa, zaciekawienie.

— Kaz się poli? Powiedzcież kumie Franciszku! Mnie nie powiecie?

— Zda mi się, że u Józcynego Szpuli!

— Eh, bajacie! Taki gmach, gontem kryty? Słyszycie? Świeżym gontem!

— Nie gontem, ino papą!

— Co wy wiecie, tyle co nic. Jak wam mówię, że gontem — to murowane!

Dyskusja się ożywia, a tam się „poli“.

Spieszona Straż szuka chętnie toporków, spędza z hełmów kokoszki, wysiadujące potomstwo, ściąga pasem spodnie z przezorności i pędzi, — pędzi, — jak smoła!

Wywlekają z lamusa starożytną, rozklekotaną sikawę, oszczędzoną dobrodusznym zębem czasu i —

— Konia! Królestwo za konia, za kawałek konia, choćby tylko źróbka!

Pogoń, rozgardjasz, rwetes!

Przyprowadzają wreszcie stuprocentową chabetę, istny zewłok koński, wiążą raz ogonem, raz głową do machiny, wkońcu pędzą, jak szaleni, w tempie uroczystego pogrzebowego pochodu.

A ogień skacze z węgła na węgiel, buzuje swobodnie, liże krwawym językiem ściany.

— Tu sikaj! Wyżej! Na prawo, — nie, na lewo . . . z energją . . . prosto w dziurę (nie wiem tylko, czy w niebie, czy w dachu, czy gdziekolwiek indziej).

Jakie to szczęście, że tak u nas nie jest!

Jagosz Włodz.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Kajder, Żywiec, ul. Hr. Komorowskich 60 — Naczelny redaktor: Włodzimierz Jagosz, Żywiec-Zabłocie
Z Drukarni Stanisława Kuśnierza w Białej, ul. św. Jana 14 — Telefon Nr. 2324